



PUCHAR TYSIĄCA DRUŻYN
FINAŁ TOTOLOTEK PUCHARU POLSKI

02 MAJA
2019

16:00

PGE NARODOWY
WARSZAWA



VS



Łączy nas piłka

Lechia Net



Drodzy Przyjaciele!

Przed nami wielkie piłkarskie święto i dzień pełen niesamowitych emocji – majówka na PGE Narodowym. Najpierw na murawie tego magicznego stadionu wybiegną finaliści rozgrywek „Z Podwórka na Stadion o Puchar Tymbarku”, czyli największego piłkarskiego turnieju dla dzieci w Europie. Czekam na to wydarzenie z utęsknieniem przez cały rok. Uwielbiam z bliska obserwować entuzjazm, zaangażowanie i emocje na twarzach tych małych piłkarzy i piłkarek, którzy rywalizują o spełnienie swoich marzeń. Dzisiaj poczuć się jak piłkarze reprezentacji Polski i w jej domu powalczą o końcowy triumf w Finale Ogólnopolskim Turnieju. Jestem przekonany, że kilku z tych młodych adeptów futbolu kiedyś również wystąpi w drużynie narodowej, podobnie jak chociażby Arkadiusz Milik, Krzysztof Piątek czy Piotr Zieliński, którzy kiedyś także grali w tym turnieju.

2 maja 2019 roku będzie również wielkim dniem dla uczestników finału Totolotek Pucharu Polski. Na PGE Narodowy w pełni zaangażowanie dotarły dwie najlepsze drużyny tej edycji – Jagiellonia Białystok i Lechia Gdańsk. To kluby o wielkich tradycjach, które są spragnione sukcesu. W ostatnich latach nie zdobywały trofeów, teraz mogą zaś wygrać Totolotek Puchar Polski. Dla siebie, dla swoich kibiców, dla historii i swojego miasta.

Jagiellonia i Lechia po raz pierwszy wystąpią w finale nowej odsłony Pucharu Polski. Na najważniejszym stadionie w kraju, we wspaniałej atmosferze piłkarskiego święta. Na pewno oba kluby zrobią wszystko, aby zaprezentować się jak najlepiej i wnieść trofeum. Apeluje o szacunek dla przeciwnika, grę w duchu fair play i życzę powodzenia! Jestem przekonany, że czeka nas bardzo dobre spotkanie, które dostarczy kibicom wielkich emocji. Niech wygra lepszy!

Polski Związek Piłki Nożnej zrobił wszystko, aby jak najlepiej zorganizować ten finał. Aby wszyscy uczestnicy tego piłkarskiego święta czuli się na PGE Narodowym wyjątkowo, ale i bezpiecznie. To od współpracy z kibicami zależy jednak, jak będziemy później wspominali ten finał.

Życzę wszystkim dobrej zabawy! Łączy nas piłka!

Zbigniew Boniek, Prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej



Wydawca:
Polsko Związek Piłki Nożnej
 ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r. 7.02-366 Warszawa
 tel. +48 (22) 55 12 300; fax +48 (22) 55 12 240
 e-mail: pzpn@pzpn.pl
 www.pzpn.pl, www.lacznynaspilka.pl

Przewodniczący zespołu wydawniczego: Janusz Basałaj
 Program przygotowali: Paweł Grabka, Jacek Janczewski, Emil Kopański, Michał Zachodny, Paula Duda,
 Jakub Bolewicz, Michał Barński, Piotr Wiśniewski, Tadeusz Danisz, Robert Cisek, Kamil Świrydowicz
 Grafika: Iwona Polak, Mateusz Sadowski, Rafał Miłośki
 Skład graficzny: Piotr Przychodźni
 Foto: Archiwum PZPN, Lukasz Grochala, Cyfraszport, 400mm.pl

Druk: Copy General



Final Totolotek Pucharu Polski 2018/2019

MALI PIŁKARZE I PIŁKARKI NA WIELKIM STADIONIE

XIX edycja organizowanego przez Polski Związek Piłki Nożnej Turnieju „Z Podwórka na Stadion o Puchar Tymbarku” przechodzi do historii. We wtorek i środę (30 kwietnia – 1 maja) na boiskach Legii i Agrykoli w Warszawie 64 zespoły rywalizowały o to, by spełnić jedno z piłkarskich marzeń i wystąpić na murawie PGE Narodowego. Dziś zawodnicy i zawodniczki dwóch najlepszych drużyn w każdej kategorii (U-10 oraz U-12 chłopców i dziewcząt) poczują się jak piłkarze reprezentacji Polski i w jej domu powalczą o końcowy triumf w Finale Ogólnopolskim Turnieju.

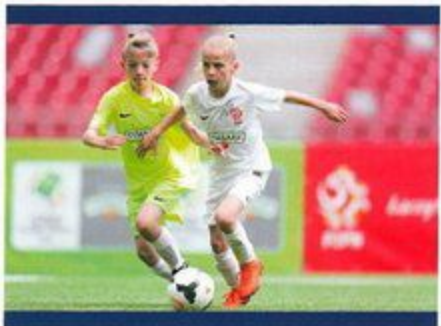
Droga na PGE Narodowy była długa. Wszystko zaczęło się od rozgrywek na poziomie lokalnym, które rozgrywane były od października do marca. Po nich wystartowały Finały Wojewódzkie, dzięki którym poznaliśmy mistrzów regionów w kategorii U-8 dziewczynek i chłopców. Ich starsi koledzy i koleżanki z drużyn do lat 10 i 12 wywalczyli nie tylko miano najlepszych w województwie, ale także awans do Finału Ogólnopolskiego. Ten tradycyjnie odbywa się w Warszawie, a wszyscy jego uczestnicy obejrzą dziś z wysokości trybun finał Totolotek Pucharu Polski, odbywający się tuż po Wielkim Finale dziecięcych zmagania.

Talenty pod lupa

Turniej „Z Podwórka na Stadion o Puchar Tymbarku” organizowany jest już od 19 lat. W tym czasie wzięły w nim udział setki tysięcy chłopców i dziewczynek. Wśród nich: Arkadiusz Miłek, Krzysztof Piątek, Piotr Zieliński, Bartosz Bereszyński, Tomasz Kędziora, Marcin Kamiński, Damian Kądzior czy Paulina Dudek. Łącznie w barwach reprezentacji Polski różnych kategorii wiekowych zadebiutowało już ponad 50 zawodników i zawodniczek z turniejową przeszłością. Udział w tych rozgrywkach to szansa na zaistnienie w świadomości trenerów i skautów Polskiego Związku Piłki Nożnej. Ci bardzo uważnie śledzą Turniej, a wyróżniających się piłkarzy i piłkarki zapraszają później na zgrupowania Akademii Młodych Orłów, stanowiące przedsięwzięcie młodzieżowych reprezentacji.

Mistrzowska oprawa

Już po raz trzeci z rzędu spotkania Wielkiego Finału będą transmitowane na żywo na antenach Super Polsatu oraz Polsatu Sport, a skomentują je doskonale znani kibicom Ma-



teusz Borek i Tomasz Smokowski. W poprzednich edycjach mecze finałowe oglądało w telewizji średnio ponad 100 tysięcy widzów. Podobnie jak przed rokiem obszernych relacji ze wszystkich trzech dni rywalizacji w stolicy można słuchać także w radiu Wesoło FM.

Najmłodszy grają fair

Organizatorem Turnieju zależy nie tylko na propagowaniu zdrowego, aktywnego stylu życia, ale również na wypianiu dzieciom zasad fair play. To dlatego od trzech edycji postawy godne naśladowania są nagradzane „Zieloną Kartką Fair Play”. Co ważne, poza zawodnikami mogą ją otrzymać także trenerzy, rodzice czy kibice. Podczas Wielkiego Finału nagrodą w postaci kartki rozdysponują ogólnopolskiej stawy arbitrzy: Szymon Marciniak, Paweł Raczkowski, Zbigniew Dobrynin oraz Monika Mularczyk.

Spotkanie z reprezentacją w nagrodę

Ekipy, które zwycięsko wyjdą z dzisiejszej rywalizacji, w nagrodę obejrzą z wysokości trybun czerwcowy mecz eliminacji EURO 2020 pomiędzy Polską a Izraelem. Jeszcze przed tą konfrontacją dzieci spotkają się z piłkarzami kadry Jerzego Brzęczka.



Final Totolotek Pucharu Polski 2018/2019

WŁODZIMIERZ LUBAŃSKI: W FINALE NIKT SIĘ NIE OSZCZĘDZA

Włodzimirz Lubański może poszczycić się sześcioma triumfami w Pucharze Polski w barwach Górnika Zabrze. – W moich czasach prestiż tych rozgrywek był bardzo duży. Zwykle w finale mierzyły się najlepsze drużyny w kraju. Teraz ranga pucharu również jest wielka. Każdy marzy o tym, aby poczuć otoczkę wielkiego piłkarskiego święta i zagrać na magicznym PGE Narodowym – zapewnia 75-krotny reprezentant Polski.

Zagrał pan w siedmiu finałach Pucharu Polski i aż sześć razy go wygrał. Który mecz najbardziej zapadł panu w pamięć? Finał z Legią Warszawa, rozegrany na stadionie w Łodzi w sezonie 1971/72. Tak naprawdę zmierzyły się ze sobą nie tylko dwie najlepsze drużyny w kraju, ale prezentujące zdecydowanie poziom europejski. Legia była świeżo po dotarciu do ćwierćfinału Pucharu Europy i bardzo wyrównanych meczach z Atletico Madryt. Górnik zaledwie dwa lata wcześniej wystąpił w finale Pucharu Zdobywców Pucharów z Manchesterem City. I to był rzeczywiście wielki mecz. Graliśmy przy pełnym stadionie, potłowa kibiców była z Zabrze, a połowa z Warszawy. Wygraliśmy 5:2, a ja strzeliłem cztery gole. Nie to jednak było najważniejsze, ale wysoki poziom spotkania. Był chyba najwyższy w tamtym okresie polskiego piłkarstwa. Emocje były ogromne.

Puchar Polski cieszył się już wtedy dużą renomą? Bardzo dużą. Był niezwykle ceniony obok mistrzostwa Polski. Właściwie we wszystkich finałach, w których brałem udział, a było ich siedem, mieliśmy najsilniejszych ligowych rywali. Trzy razy zagraлиśmy z Legią, dwa razy z Ruchem Chorzów, a raz z Zagłębiem Sosnowiec. To wtedy były mocne firmy, co pokazywało, że Puchar Polski był traktowany bardzo poważnie. Warunki dyktowały najlepsze zespoły w kraju.

Był też finał z Czarnymi Żagani... To akurat potwierdza, że te rozgrywki rządzą się swoimi prawami i nie zawsze faworyci wygrywają. To był wtedy klub trzecioligowy, który po pokonaniu aż sześciu rywali zagrał z nami. Mecz na żywo w Zielonej Górze obejrzało ponad 20 tysięcy ludzi. Wygraliśmy 4:0. Te rozgrywki zdecydowanie przyciągały kibiców. To był zresztą pierwszy Puchar Polski zdobyty przez Górnika Zabrze w historii. Dobrze smakował, bo wcześniej ten klub trzy razy był w finale, ale ani razu nie wygrał.

Od 2014 roku decydujący mecz jest rozgrywany tego samego dnia – 2 maja – i to na PGE Narodowym. To był świetny pomysł, który nadał Pucharowi Polski jeszcze większego prestiżu. Taka decyzja powoduje, że w tych mniejszych klubach, z niższych lig, wyzwała się dodatkowa motywacja, by walczyć o występ na PGE Narodowym. Porównałbym to do prestiżu, jakim cieszy się Puchar Anglii. Finał tych rozgrywek też jest rozgrywany na najważniejszym stadionie w kraju – Wembley. To pokazuje też, jak PZPN szanuje te rozgrywki. Byłem zresztą zaproszony na finał przez Zbigniewa Bonka i mieliśmy trochę czasu, by wspominać wielkie mecze nie tylko reprezentacji, ale właśnie także Pucharu Polski. Byłem pod wrażeniem atmosfery sportowego święta.

W tegorocznym finale Jagiellonia Białystok zagra z Lechią Gdańsk. Kto będzie faworytem?



Final Totolotek Pucharu Polski 2018/2019

Łączy nas piłka | #Od100Lat

TO BYŁ ŚWIETNY POMYSŁ, KTÓRY NADAŁ PUCHAROWI POLSKI JESZCZE WIĘKSZEGO PRESTIŻU. TAKA DECYZJA POWODUJE, ŻE W TYCH MNIEJSZYCH KLUBACH, Z NIŻSZYCH LIG, WYZWAŁA SIĘ DODATKOWA MOTYWACJA, BY WALCZYĆ O WYSTĘP NA PGE NARODOWYM. PORÓWNAŁBYM TO DO PRESTIŻU, JAKIM CIESZY SIĘ PUCHAR ANGLII.

To będzie bardzo ciekawa konfrontacja zespołów, które w ostatnich sezonach aspirują do gry o najwyższe cele w lidze. Staram się z Belgii podglądać polską ekstraklasę i widziałem jak grają. Faworyta jednak nie byłbym w stanie wskazać. Prawa finału są proste – wygra ten, kto będzie tego dnia lepiej dysponowany, będzie miał ciut więcej szczęścia. Dwa czołowe zespoły spotkają się na neutralnym terenie, więc spodziewam się bardzo ciekawego widowiska.

Lechia musi dzielić siły między walkę o mistrzostwo i Puchar Polski. To będzie atut Jagiellonii? Ależ skąd! Finał to tylko jeden mecz, więc trzeba być przygotowanym na wszystko i dać z siebie maksimum. Lechia nie ma co rozmyślać czy dzielić siły na puchar i ligę. Finał zdarza się raz na jakiś czas i trzeba dać z siebie wszystko. W tym sezonie zespół Piotra Stokowca włożył w dotarcie do niego tyle wysiłku, że nie może go zmarnować. Nie ma się co oszczędzać ani kalkulować, co będzie w lidze. Trzeba wyjść na boisko i walczyć o zwycięstwo.
Rozmawiał Robert Cisek



JAGIELLONIA BIAŁYSTOK



Wiktor KACZOROWSKI

31.08.2001
185 cm
79 kg

BRAMKARZ



Marian KELEMEN

07.12.1979
188 cm
88 kg

BRAMKARZ



Jakub MISZCZUK

06.08.1990
183 cm
79 kg

BRAMKARZ



Grzegorz SANDOMIERSKI

05.09.1989
196 cm
92 kg

BRAMKARZ



Zoran ARSENIĆ

02.06.1994
186 cm
73 kg

OBROŃCA



Bodvar BODVARSON

09.04.1995
181 cm
70 kg

OBROŃCA



Andrej KADLEC

02.02.1996
177 cm
77 kg

OBROŃCA



Nemanja MITROVIĆ

15.10.1992
192 cm
90 kg

OBROŃCA



Michał OZGA

23.06.2000
180 cm
72 kg

OBROŃCA



Ivan RUNJE

09.10.1990
192 cm
94 kg

OBROŃCA



Guilherme Haubert SITYÁ

01.04.1990
180 cm
77 kg

OBROŃCA



Jakub WÓJCICKI

09.07.1988
186 cm
73 kg

OBROŃCA



Martin ADAMEC

14.08.1998
183 cm
69 kg

POMOCNIK



Martin KOSTAL

23.02.1996
179 cm
66 kg

POMOCNIK



Bartosz KWIECIEN

07.05.1994
189 cm
87 kg

POMOCNIK



Justas LASICKAS

06.10.1997
178 cm
64 kg

POMOCNIK



Szymon ŁAPIŃSKI

15.09.2000
181 cm
73 kg

POMOCNIK



Mikołaj NAWROCKI

02.10.2001
178 cm
68 kg

POMOCNIK



Arvydas NOVIKOVAS

18.12.1990
177 cm
74 kg

POMOCNIK



Marko POLETANOVIĆ

20.07.1993
187 cm
79 kg

POMOCNIK



Martin POSPISIL

26.06.1991
178 cm
78 kg

POMOCNIK



Taras ROMANCZUK

14.11.1991
187 cm
74 kg

POMOCNIK



Mile SAVKOVIĆ

11.03.1992
173 cm
70 kg

POMOCNIK



Jesus IMAZ

26.09.1990
173 cm
69 kg

NAPASTNIK



Patryk KLIMALA

05.08.1998
183 cm
80 kg

NAPASTNIK



Stefan SCEPOVIĆ

10.01.1990
186 cm
79 kg

NAPASTNIK



Maciej TWAROWSKI

13.03.2001
188 cm
77 kg

NAPASTNIK



Finat Totolotek Pucharu Polski 2018/2019

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

SZTAB SZKOLENIOWY



Ireneusz MAMROT

TRENER

Urodził się 13 grudnia 1970 roku w Trzebnicy. Były piłkarz, po zakończeniu kariery podjął pracę szkoleniowca w Polonii Trzebnica. W latach 2010-2017 prowadził Chrobrego Głogów. W tym czasie zdołał awansować z klubem z Dolnego Śląska z III ligi na zaplecze ekstraklasy. Jego zespół wyróżniał się pełnym zaangażowaniem oraz przyjemnym dla oka ofensywnym stylem gry. Od czerwca 2017 trener Jagiellonii Białystok, z którą już w pierwszym sezonie zdobył wicemistrzostwo Polski. W obecnych rozgrywkach doprowadził „Jagę” do finału Totolotek Pucharu Polski, a także wprowadził do grupy mistrzowskiej w LOTTO Ekstraklasie.



Rafał GRZYB

II TRENER



Adrian SIEMIENIEC

ASYSTENT
TRENERA



Paweł PRIMEL

TRENER
BRAMKARZY



Piotr JANKOWICZ

TRENER
PRZYGOTOWANIA
FIZYCZNEGO



Marcin PIECHOWSKI

FIZJOTERAPEUTA



Jarosław OLDAKOWSKI

FIZJOTERAPEUTA



Arkadiusz SZCZĘSNY

KIEROWNIK
DRUŻYNY



Michał DYMEK

KITMAN



Krzysztof KORYSZEWSKI

LEKARZ



Zdzisław KORYSZEWSKI

LEKARZ

IRENEUSZ MAMROT: NASZA DROGA WCALE NIE BYLA LATWA

– Awans do finału to jedna sprawa. Natomiast gdy już się w nim jest, to nie po to, żeby do domu wrócić z niczym. Zarówno my, jak i Lechia będziemy mocno walczyć o trofeum – zapowiada przed finałem Totolotek Pucharu Polski szkoleniowiec Jagiellonii Białystok, Ireneusz Mamrot.

Przy każdej okazji podkreślał pan jak bardzo zależy wam na spełnieniu marzeń białostockich kibiców o wspólnej wyprawie na PGE Narodowy. Dotrzyście słowa.

Na pewno bardzo się z tego cieszę. Na chwilę wrócmy jednak do sytuacji sprzed półtora roku. Kiedy odpadliśmy w pierwszym meczu z silnym wówczas Zagłębiem Lubin. Zrobiliśmy kilka zmian, spotkanie nie było transmitowane i odbiór tego rezultatu był nie za dobry. Nie można jednak powiedzieć, że już wtedy nam nie zależało. W rozmowach z kibicami dało się odczuć spory zawód, do czego nie chcieliśmy doprowadzić tym razem. Jeszcze przed pierwszym meczem przeprowadziliśmy rozmowę w szatni odnośnie tego, o co gramy w tym sezonie. Później podkreślaliśmy to na każdej przedmeczowej odprawie. Nie chcę jednak mówić o tym w kategorii dotrzymania słowa. Nam również bardzo zależało na grze w finale, chcieliśmy zrobić wszystko, aby tak było, a teraz możemy wspólnie z kibicami przeżyć to pikarskie święto.

Zaczęło się od meczarni w Dzierżonowie.

Wydawać się mogło, że rywal z trzeciej ligi nie powinien napsuć nam wiele krwi, ale rzeczywistość okazała się inna. Z połączenia naszych kontuzji i karteek oraz zaangażowania gospodarzy wyszła naprawdę ciężka przeprawa. Z jednej strony to dobrze, bo ten mecz pokazał chłopakom, że nie będzie łatwo i że przed żadnym spotkaniem nie można już myśleć o kolejnej rundzie, ponieważ w tych rozgrywkach mecze wyglądają po prostu inaczej, niż w lidze.

Apetyt rósł z rundy na rundę. Po przystawkach czas uważnie przyjrzeć się głównemu danu i przygotować się do niego tak, żeby nie było po nim niestrawności.

Awans do finału to jedna sprawa. Natomiast gdy już się w nim jest, to nie po to, żeby do domu wrócić z niczym. Zarówno my, jak i Lechia będziemy mocno walczyć o trofeum. Kluczowa będzie determinacja i odpowiednie przygotowanie do tego spotkania, które dodatkowo wypełnia i tak już mocno wypełniony grami kalendarz. Nikt nie odpuści. Chcemy grać o europejskie puchary, a żeby tak się stało, to musimy wygrać puchar albo awansować do pierwszej czwórki w lidze.

Jakie odczucia dominowały po gwizdku kończącym półfinałowy mecz z Miedzią Legnica? Radość czy bardziej ulga?

Od razu po gwizdku była wielka radość. Przed meczem nie mieliśmy jednak wielu powodów do szczęścia. Przeżyliśmy gorszy okres, który przetrwał dopiero zwycięstwem z Zagłębiem Sosnowiec. Każdy z nas mocno to przeżywał. Wiedzieliśmy, że puchar mocno trzymał po naszej stronie kibiców, dla których te rozgrywki są bardzo ważne. Tym bardziej w obliczu słabszej w naszym wykonaniu rundy. Może gdybyśmy wygrali różnicą trzech-czterech goli, to czulibyśmy ulgę, ale po zwycięstwie w takich okolicznościach, po bramce w 90. minucie, to był prawdziwy wybuch radości, którą zresztą było widać po nas wszystkich.

Awans do finału ratuje sezon, w którym Jagiellonia po raz trzeci z rzędu miała mocno włączyć się do walki o historyczny tytuł mistrza Polski.



Powiedzmy to sobie szczerze – w Białymstoku z roku na rok oczekiwania są coraz większe, a o tytuł walczy każdy. Gra w europejskich pucharach zazwyczaj mocno odbijała na sytuacji w lidze polskich zespołów. Poza Lechem Poznań i Legią Warszawa większość miała problemy. Nam jesienią udało się powalczyć w jednych rozgrywkach, nie zaniedbując przy tym drugich. Kluczowa dla obecnej sytuacji w lidze była zima, podczas której w drużynie zaszło wiele zmian. Rozpoczęliśmy przebudowę, która moim zdaniem trwa do tej pory. Patrząc na to z bliska wydaje mi się jednak, że przy dołożeniu jeszcze dwóch ważnych ogniw w kolejnym sezonie, znów będziemy grać o najwyższe cele. Tej wiosny ta decyzja kosztowała nas jednak stratę wielu punktów, przez co finał Pucharu Polski jeszcze bardziej zyskuje na ważności z uwagi na to, że może zmienić postrzeganie tego sezonu.

Mecze w ćwierfinale i półfinale przypadły na okres, w którym zespołowi wiodło się szczególnie. Do Opola jechaliśmy po trzech z rzędu spotkaniach bez zwycięstwa w lidze. Z Miedzią zagrałście po ograniu Sosnowca, ale przed nim również zanotowaliście serię trzech meczów bez zwycięstwa.

Ja bym to jednak rozgraniczył. Trudniejszy mentalnie był wyjazd do Opola. W meczu z Odrą było widać, że zespół niesamowicie mocno chciał wygrać. Nie brakowało nerwowości w naszej grze, ale ostatecznie wszystko dobrze się skończyło. Do spotkania z Miedzią przystępowaliśmy natomiast po wygranej z Sosnowcem. Gdybyśmy tego meczu, poprzedzającego półfinał, nie wygrali, to mogliśmy mieć problem. Początkowa faza starcia z Zagłębiem również była bardzo nerwowa. Mocno chcieliśmy, ale w naszych poczynaniach był spory paradoks. W półfinale funkcjonowaliśmy już dużo lepiej. Postawa była solidna, nie popełnialiśmy błędów z tytu, a sami nie baliśmy się grać piłką.

Pucharowe zmagania pozwalały na chwilę oderwać zespół od tego, co dzieło się w lidze?

Po drodze musieliśmy pokonać na wyjeździe Arkę, która zagrała w dwóch ostatnich finałach. W trakcie rozgrywek odpadły Legia i Lech, a to dodatkowo pokazuje pucharową specyfikę. Zdarzały się również mecze, w których drużyny trzecioliigowe eliminowały naszych ligowych znajomych.

Gra w pucharze jest jak spacer po polu minowym?

Trochę tak. Dla zespołów z niższych lig mecze z drużynami z ekstraklasy często są spotkaniem sezonu. Na naszym przykładzie można wskazać batalie w Dzierżonowie i Katowicach, które pokazały, jak wymagające są to rozgrywki. Nie chcę przy tym zaciemniać rzeczywistości. Oczywiście jest, że gdyby przyszło nam grać na wyjeździe z Legią czy Lechem, to byłoby to mecze jeszcze trudniejsze, ale te wszystkie zespoły też już podpadły, co pokazuje, że za darmo nikt nam tego finału nie dał.

W TRAKCIE ROZGRYWEK ODPADŁY LEGIA I LECH, A TO DODATKOWO POKAZUJE PUCHAROWĄ SPECYFIKĘ.

Jak mocno Patrykowi Klimali pomógł przepis o obowiązku gry młodzieżowca w rozgrywkach Pucharu Polski?

Nie ma co ukrywać, że Patryk jest największym beneficjentem tego przepisu w naszym zespole, choć ostatnio i bez niego również gra dużo. Po kontuzji Stefana jest jedynym nominalnym napastnikiem, jakiego mamy. Na pewno dużo na tym zyskał, choć ostatnio sam również miał kłopoty zdrowotne.

Gdyby nie kontuzja Scepovicia i ten przepis, Klimala grałby również dużo?

Wiele zmieniło się po odejściu trójki napastników. Patryk zrobił spory postęp, zyskał sporą pewność siebie, bo wiedział, że będzie częściej grał. Gdy w kadryce zostaje dwóch napastników, to wtedy występują obaj. W takim sensie, że jeden zaczyna mecz, a drugi często go zmienia i łapie swoje minuty. Później był taki moment, że Klimala nawet wygrał walkę o skład, co go dodatkowo napędzało. Nie ukrywam jednak, że wolalibyśmy, żeby ta rywalizacja nadal była taka, jak przed kontuzją Stefana. Na szczęście wypaliła nam opcja z Jesusem Imazem, który jest dla nas kolejnym wariantem w ataku.

Jak wiele razy mecz finałowy został już rozegrany w pana głowie? Jeśli mam być szczerzy, to jeszcze o tym nie myślałem. Najważniejszą w świecie nie miałem na to czasu. Walczyliśmy do końca o górną ósemkę, później znów mieliśmy spore napięcie meczów w lidze. Momentami przypominał mi o tym finał znajomości, którzy pytali o bilety, ale generalnie skupiałem się na spotkaniach ligowych.

Rozmawiał Kamil Świrydowicz

TARAS ROMANCZUK: WSZYSTKO ZALEŻY OD NAS

– W finale wszystko wyjaśni się w jednym meczu. W lidze było inaczej. Na koniec nie wszystko zależało od nas. Teraz presja będzie większa, bo wszyscy wiemy, że o sukcesie lub porażce zadecyduje tylko nasza postawa – zapowiada kapitan Jagiellonii Białostok Taras Romanczuk, który dwoma trafieniami w półfinale z Miedzią Legnica wprowadził „Jagę” do finału Totolotek Pucharu Polski.

Po twojej drugiej bramce w półfinale z Miedzią Legnica odgłos spadającego z serc kamienia było chyba słychać na drugim końcu Polski. Awans do finału dał dużo spokoju, ale też przyniósł ulgę, że w tym sezonie powalczycie jeszcze o jakieś trofeum. Wszyscy cieszyliśmy się z wygranej i tego, że w końcu udało nam się dojść do finału. Każdy chciał zagrać na PGE Narodowym i dokładał wszelkich starań, żeby ten cel udało się osiągnąć. Fajnie nam się grało w tym meczu, kibice dopisali, emocje sięgnęły zenitu, szczególnie przy tej zdobyci w 91. minucie bramki. Radość była ogromna zwłaszcza, że ostateczny wynik udało nam się ustalić praktycznie w ostatniej akcji meczu.

Serce mocniej nie zabiło, kiedy Petteri Forsell przymierzył i trafił z rzutu wolnego? Myślę, że tak, szczególnie u mnie, ponieważ trochę bezsensownie faulowałem. Byłem wściekły na siebie, że z takiej prostej sytuacji daję szansę Miedzi, żeby zdobyła bramkę. Trzeba przyznać, że Forsell oddał naprawdę dobry strzał z 30. metra. Może nie byliśmy zakamami, ale nie wiedzieliśmy potem jak zagrać, czy podejść wyżej, tak jak po pierwszej bramce, czy się cofnąć. W tym okresie Miedź przejęła inicjatywę i utrzymywała się dłużej przy piłce na naszej połowie. Fajnie, że w końcu udało się strzelić gola po stałym fragmencie gry. Wiedzieliśmy, że to na pewno będzie naszą bronią w tym meczu i tak też się właśnie okazało.

Z roli kapitana wywiązałeś się najlepiej jak mogłeś. To właśnie twoje gole okazały się decydujące. Trafienia na pewno są ważne. Szczególnie, jak strzelasz gola w ostatniej minucie meczu, który daje ci trzy punkty albo awans do następnej rundy. Każdy wtedy się cieszy. Dla mnie najważniejsze, że widać było po chłopakach, że wróciliśmy do swojej gry i każdy dawał z siebie sto procent na boisku. W końcu wszystkim zależało na wygranej. Po takich zwycięstwach czuć, że drużyna się budzi i wraca na właściwe tory.

Po tym, jak wszedłeś do szatni, było też widać, że wrócili dobre humory. Koledzy z zespołu na twój widok zaczęli śpiewać „Messi, Messi”. Tak cię chyba jeszcze po meczu nie przywitali nigdy... Chłopaki trochę się wygłupiali, ale zdecydowanie było widać radość w całym zespole. Zdał nam się ten mecz, że zrobiliśmy naprawdę sporo, ale przed nami jest jeszcze ta cięższa walka na PGE Narodowym. I to tam właśnie trzeba dać z siebie jeszcze więcej, tak żeby na koniec przywieźć puchar do Białegostoku.

Zgodzisz się z tym, że najtrudniejszy rywal w pucharze dopiero na was czeka? Czy może jednak najtrudniejsze, z różnych innych względów, były te spotkania z zespołami grającymi w niższych ligach? Kilka spotkań mieliśmy naprawdę trudnych. Wszystkie mecze graliśmy na wyjazdach. Dopiero w półfinale wystąpiliśmy w roli gospodarza. Nie było łatwo w Katowicach, gdzie strzeliliśmy gola dopiero w ostatniej minucie dogrywki. Z Arką Gdynia też nie było lekko. Cała ta droga do finału była ciężka.



ką przeprawa, ale zespół pokazał, na co go stać i że może zdobyć bramkę w 90. czy 120. minucie. W takich momentach buduje się charakter drużyny i później tym charakterem można wygrywać kolejne spotkania.

Pucharowe rozgrywki były trochę jak kroplówka podłączona do zespołu. Dwa ostatnie i chyba najważniejsze dotychczas mecze z Odrą, jak i z Miedzią, poprzedzone były występami, z których nie do końca mogliście być zadowoleni. Po tych meczach była trochę większa motywacja. Myślę, że przed Miedzią sporo pomogło zwycięstwo z Sosnowcem. Widać było, że zespół uwierzył w siebie. Szczególnie dało się to zauważyć w drugiej połowie, gdzie wróciliśmy do naszej piłki. Graliśmy naprawdę dobry mecz. To była taka gra Jagiellonii, na którą nas stać, i którą powinniśmy prezentować w większości spotkań.

Które mecze są dla ciebie ważniejsze – te które graliśmy, licząc na mistrzostwo Polski, czy może ten najważniejszy będzie właśnie 2 maja? Zdajemy sobie sprawę z tego, że w finale wszystko wyjaśni się w jednym meczu. W lidze było inaczej, na koniec nie wszystko zależało od nas. Teraz presja będzie większa, bo wszyscy wiemy, że o sukcesie lub porażce zadecyduje tylko nasza postawa.

Czuliście wcześniej taką presję? Kibice wielokrotnie podkreślali, że wierzą w ten finał. Zgadza się, było widać, że kibicom zależy na tym pucharze i że będą od nas wymagać bardzo dużo, ale jednocześnie

chyba nie tworzyło to większej presji. Mieliśmy w zespole nienajlepszy okres. Spowodowane to było wieloma różnymi czynnikami, ale wszyscy wiedzieliśmy, że jak z tego wydziemy, to będziemy silniejsi i wówczas lepsze występy i wyniki będą nam łatwiej przychodziły.

Kto będzie faworytem starcia na PGE Narodowym? Mamy takie same szanse na zdobycie pucharu, jak Lechia. Zagramy jedenastu na jedenastu. Jest jedna piłka i dwie bramki. Oba zespoły mają po 90 minut na to, by stworzyć sobie sytuację i je jak najlepiej wykorzystać. Nie zasłużylimy w tym sezonie na dwie porażki z Lechią. W Białymstoku graliśmy nieźle, to była pierwsza kolejka, w której tak naprawdę myśleliśmy już o meczu z Rio Ave. Lechia stworzyła sobie jedną, może dwie sytuacje i wygrała. Na wyjeździe gdańszczanie nie stwarzali sobie jakichś wspaniałych okazji, a jednak znów wygrali, wykorzystując fakt, że byliśmy nastawieni mocno ofensywnie. Piłka nie zawsze jest sprawiedliwa. Finał będzie się jednak różnił od poprzednich starć. Wszystko dlatego, że jego bezpośrednią stawką jest puchar.

Układasz już sobie w głowie, co powiesz zespołowi jako kapitan, w tych ostatnich chwilach przed wyjściem na boisko, w szatni na PGE Narodowym? Jeszcze o tym nie myślałem. To pojawi się w głowie w ostatniej chwili. Nie można się przemotywwać. Cokolwiek to będzie, to będzie krótkie i dosadne. Obaj przyniosło zamierzony skutek. Liczymy na zwycięstwo.

Rozmawiał Kamil Świrydowicz

GRZEGORZ SANDOMIERSKI:

LICZĘ NA POWTÓRKĘ Z 2010 ROKU

Grzegorz Sandomierski jest jedynym zawodnikiem w kadrze Jagiellonii Białystok, który pamięta wygrany finał Pucharu Polski z Pogonią Szczecin (1:0) w 2010 roku. Teraz liczy na powtórkę z rozrywki. – Najważniejsze jest sprawić maksymalnie dużo radości kibicom i na koniec wznieść puchar. Jestem pewny, że nasi fani znów staną na wysokości zadania – mówi 29-lletni bramkarz.

Pierwszy raz dotarłeś z Jagiellonią Białystok do finału Pucharu Polski w 2010 roku, ale w tamtej edycji zagrałeś tylko raz, potem bronił Rafał Gikiewicz. Minęło już trochę czasu, ale nadal pamiętam to bardzo dobrze. Zaczęło się w Tychach z GKS, a mecz trwał dwie godziny, ponieważ potrzebna była dogrywka. I dokładnie w 120. minucie Kamil Grosicki zdobył jedyną bramkę. To był początek drogi i z każdą kolejną pokonaną przeszkodą rosła w nas chęć dotarcia do finału. Wszystkie spotkania były bardzo zacięte, kolejną rundę też pokonaliśmy po dogrywce. Było sporo emocji, gdyż wtedy od ćwierćfinałów rozgrywano dwa mecze. Z Koroną Kielce odrobiliśmy straty z pierwszego spotkania. W półfinale wyeliminowaliśmy zaś Lechię Gdańsk. Teraz właśnie z tą drużyną zmierzamy się w finale.

Wtedy decydujący mecz nie był jeszcze rozgrywany na PGE Narodowym.

W finale graliśmy w Bydgoszczy z Pogonią Szczecin, która wtedy była w pierwszej lidze. I choćby z tego powodu byliśmy zdecydowanym faworytem. Wiele osób liczyło na nasze wysokie zwycięstwo, ale spotkanie wcale nie było łatwe. Mieliliśmy sporo sytuacji, ale Radek Janukiewicz w bramce wyczyniał cuda. Na szczęście w końcu Andrius Skerla zapewnił nam puchar. Choć miałem poczucie tego, że nie zagram w podstawowym składzie, to pozytywne napięcie wokół tego meczu było już czuć kilka dni wcześniej. Emocje były dla mnie takie same, jakbym grał. Spotkanie zostało rozegrane w Bydgoszczy, ale kibice stworzyli świetną atmosferę. Pamiętam tę żółto-czerwoną ścianą za jedną z bramek. Mam nadzieję, że podobnie będzie teraz w Warszawie, a prestiż będzie tym większy, że tym razem zagramy już na PGE Narodowym. Organizacja, otoczka, atmosfera to najwyższa klasa i dla niektórych piłkarzy może to być jedyna szansa w życiu, by zagrać na tym obiekcie. Może kiedyś niektórzy traktowali te rozgrywki z przymrużeniem oka, ale teraz każdy chciałby zagrać w decydującym meczu i najlepiej po ten puchar sięgnąć. Na żywo nie oglądałem jeszcze finału Pu-

chary Polski, ale dwa razy byłem na Narodowym rezerwowym w reprezentacji Polski podczas mistrzostw Europy w 2012 roku.

W tej edycji Totolotek Pucharu Polski zagrałeś trzy razy, ale potem bronił Marian Kelemen. Czy znów przyjdzie ci oglądać finał z ławki?

Może się tak rzeczywiście zdarzyć. W ciągu ostatnich tygodni starałem się pokazać na treningach, że zasługuję na szansę, ale na końcu to i tak trener decyduje. Po raz drugi mogę obejść się smakiem gry w finale, ale to nie jest aż takie istotne. Najważniejsze jest sprawić maksymalnie dużo radości kibicom i na koniec wznieść puchar. Jestem pewny, że nasi fani znów staną na wysokości zadania. W końcu z Białegostoku do Warszawy jest całkiem blisko. Dla Jagiellonii ten sezon to sinusoida. Raz jesteśmy na fali, a raz wpadamy w dołek. Chcielibyśmy ukoronować sezon zdobyciem trofeum. Właściwie każdy w drużynie dokończył do tego cegiełkę. W pierwszej rundzie w podstawowym składzie byłem ja i Rafał Grzyb, który także pamięta finał Pucharu Polski z 2010 roku. Teraz jest już asystentem trenera, a ja na razie drugim bramkarzem. Poza nami, to chyba jeszcze tylko fizjoterapeuci i prezes Cezary Kulesza pamiętają poprzedni triumf (śmiech). No i oczywiście tysiące kibiców Jagiellonii. I jeszcze moja rodzina, która była wtedy w Bydgoszczy i będzie teraz na PGE Narodowym. Minęło prawie 10 lat, więc nie ma się co dziwić, że doszło do tylu zmian w drużynie.

Droga do finału znów nie była dla was łatwa.

Była nawet trochę podobna do tej z 2010 roku. Też była dogrywka i zwycięstwo w 120. minucie (z GKS Katowice – przyp. red.), znów trafiliśmy na Arkę Gdynia. Niewiele też brakowało, by rywałem w finale była drużyna z pierwszej ligi, ponieważ Raków Częstochowa jak równy z równym walczył z Lechią. Mam więc nadzieję, że ten ostatni akt Pucharu Polski będzie dla Jagiellonii taki sam, jak w 2010 roku.

Rozmawiał Robert Cisek



JAK WYGRAĆ FINAŁ?

W środowisku szkoleniowym utarło się powiedzenie, że „finałów się nie gra, tylko wygrywa”. Zwykle jest to zapowiedź mało atrakcyjnych spotkań z pragmatycznym podejściem drużyn. Czy tak będzie również w przypadku Jagiellonii Białostok i Lechii Gdańsk? Sprawdzamy, w jakich aspektach może rozstrzygnąć się tegoroczny finał Totolotek Pucharu Polski.

Kto pierwszy, ten lepszy?

Ten schemat zna już każdy kibic piłkarski w Polsce – jeśli Lechia Gdańsk w tym sezonie jako pierwsza strzela gola, to szanse rywali na zwycięstwo spadają niemal do zera. W samej lidze w 21 takich przypadkach aż sześnaście kończyło się trzema punktami dla drużyny Piotra Stokowca, a tylko dwukrotnie przeciwnik odwracał wynik.

Wie coś o tym Jagiellonia Białostok, która u siebie straciła bramkę przeciwko Lechii już w dziesiątej minucie (autorem trafienia był Flavio Paixao) i nie potrafiła pokonać więcej niż solidnej defensywy gdańszczan. Zresztą nikt nie jest tak skuteczny w pierwszym kwadransie – w ekstraklasie Lechia strzeliła w tym okresie 12 z 50 goli – a jej bilans bramkowy ze wszystkich rozgrywek przed przerwą (+22) jest znacznie lepszy od tego z drugich połów (+1).

Jak pod tym względem radzi sobie Jagiellonia? Piłkarze Ireneusza Mamrota są zdecydowanie bardziej skuteczni po przerwie, w lidze niemal dwie trzecie wszystkich goli strzeliła po przerwie i ich najlepszy kwadrans to ten pierwszy po powrocie na murawę (12 bramek). Przekłada się to również na Pucharu Polski, w którym ani razu nie trafili w pierwszej połowie, a raz – przeciwko GKS-owi

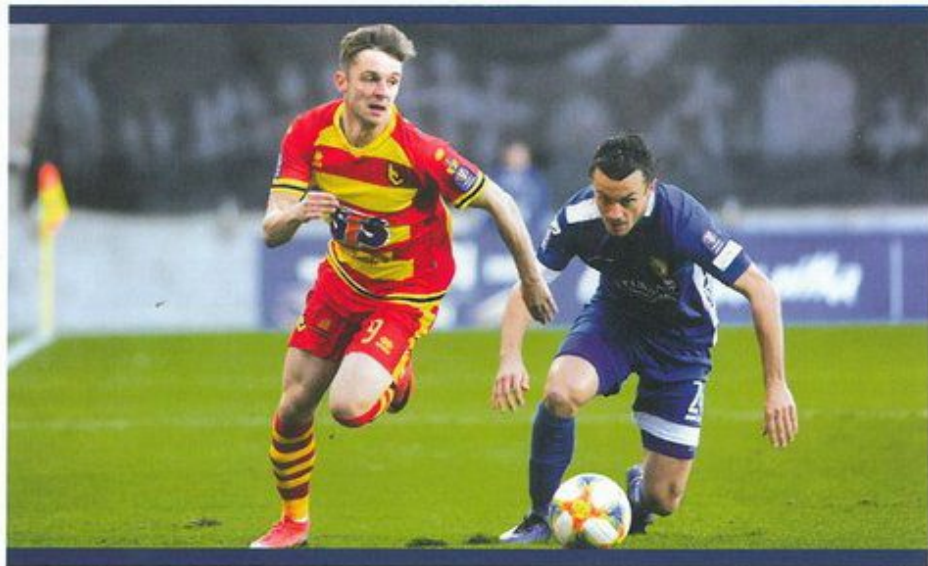
w Katowicach – zwickali z decydującym golem aż do ostatnich sekund dogrywki.

To o tyle ważna statystyka, że z dziesięciu ostatnich jednoczesnych finałów (czyli z pominięciem rozstrzygnięcia z 2013 roku) tylko dwukrotnie drużyna strzelająca pierwszego gola przegrywała, tracąc prowadzenie w regulaminowym czasie (Lech Poznań w 2015) lub doznając kłeski w rzutach karnych (również „Kolejorz” w 2011).

Kto wykorzysta stały fragment?

To stały element finałowego krajobrazu, gdy żadna z drużyn nie chce się otworzyć i raczej nie szuka ataku pozycyjnego, to sposobem może być schemat, który najłatwiej wypracować. Stałe fragmenty – dobrze zaplanowane i wykonane – mogą zaskoczyć nawet najlepiej przygotowanych rywali, a samemu rozczutywaniu zamiarów przeciwnika analitycy poświęcają mnóstwo czasu.

Jak więc skuteczni są tegorocznymi finalistami? W lidze Lechia po stałych fragmentach strzeliła już 20 goli, ale Jagiellonia wcale nie jest daleko za rywalami – ma tych trafień już osiemnaście po 33. kolejnych. Białostoczanie są skuteczniejsi z rzutów różnych (siedem do



W LIDZE LECHIA PO STAŁYCH FRAGMENTACH STRZELIŁA JUŻ 20 GOLI, ALE... JAGIELLONIA MA TYCH TRAFIEŃ JUŻ OSIEMNAŚCIE PO 33. KOLEJKACH.

pięciu), za to gdańszczanie z wolnych, również po bezpośrednich strzałach ze stojącej piłki (osiem do trzech).

Kto da się skontrować?

Jeśli jednak któraś z drużyn za bardzo się otworzy, to może zostać szybko skontrowana i kibice pamiętający ostatnie finały Pucharu Polski przypomną sobie akcje, które były szybkie, zaskakujące i bardzo bezpośrednie. A przede wszystkim skuteczne, jak wypadły schowane za podwójną gardą Arki Gdynia, która tym sposobem pokonała faworyzowanego Lecha w 2017 roku.

Pod tym względem Lechia jest znacznie ostrożniejsza – według danych InStat w ekstraklasie piłkarze Piotra Stokowca stracili tylko jednego gola po kontrze rywali Jagiellonia, która zwykle częściej rozgrywa piłkę (wymienia średnio ponad 60 podań więcej), dawała się zaskoczyć i cierpiała dziewięciokrotnie, czyli tyle razy ile sama potrafiła skutecznie skontrować. Zresztą jedną z większych różnic między finalistami jest w proporcjach bramek straconych z gry – gdańszczanie mają ich mniej niż połowę, białostoczanie aż trzy czwarte.

Wykorzystując jakość swych liderów?

Gdy jednak kibicom przyjdzie oglądać klincz Lechii z Jagiellonią, to wtedy nadzieja z obydwu stron zwróci się ku boiskowym liderom. To również nadzieja na dobry finał – w drużynach Stokowca i Mamrota są piłkarze zdolni jedną akcją, dryblingiem i przeby-

ciem przechrzyć szalę na korzyść swojego zespołu.

Zdecydowanie takim piłkarzem jest Flavio Paixao, który miał udział niemal w połowie goli Lechii, jest również kapitanem drużyny, który często wychodzi przed szereg, a w ofensywie spełniał w tym sezonie już każdą rolę. Jego uniwersalność wynika z dobrej orientacji na boisku i techniki użytkowej – samym poruszeniem się tworzy sobie wolną przestrzeń, czyli zyskuje przewagę nad rywalem. Drugim wyborem jest Lukas Haraslin, czyli jeden z kilku najlepiej driblujących piłkarzy w ekstraklasie – nic dziwnego więc, że Słowak jest często faulowany (ponad 70 razy) i wywalczył już trzy rzuty karne. Jedenastki wykorzystywał oczywiście Paixao.

W Jagiellonii trudno o innego lidera w ostatnim okresie, niż Jesusa Imaza, który w pięciu pierwszych meczach w kwietniu strzelił... sześć goli, w tym aż pięć z rzutów karnych. Również on występuje na skrzydle lub w ataku, gdzie posłał go Ireneusz Mamrot ze względu na wiele urazów w drużynie. Imaz rzadziej dribluje, ale za to szybkością i pierwszym kontaktem z piłką potrafi zmylić przeciwnika. Z kolei białostocką odpowiedzialność na Haraslina niech będzie Arvydas Novikovas, który w swojej drużynie przewodzi w klasyfikacjach kluczowych podań, dryblingów oraz strzałów.

Michał Zachodny



MŁODE WILKI ATAKUJĄ PUCHAR!

SZEŚĆ BRAMEK MŁODZIEŻOWCÓW

W kończących się rozgrywkach Totolotek Pucharu Polski 2018/2019 drużyny miały obowiązek w każdym meczu wystawiać co najmniej jednego zawodnika młodzieżowego. Kilku piłkarzy skorzystało z tej szansy i pokazało się z bardzo dobrej strony. Łupem młodzieżowców padło łącznie 19 bramek (włączając rundę wstępną). Sześć z nich zdobyli piłkarze Jagiellonii Białystok i Lechii Gdańsk.

Wedle uchwały, zawodnikiem o statusie młodzieżowca jest zawodnik posiadający obywatelstwo polskie lub szkolony w klubie zrzeszonym w PZPN, który w roku kalendarzowym, w którym następuje zakończenie sezonu rozgrywkowego, kończy 21 rok życia oraz zawodnik młodszy. W dobiegającej konca edycji Pucharu Polski są to więc piłkarze urodzeni w roku 1998 oraz młodszy.

Młodzieżowcy w Totolotek Pucharze Polski 2018/2019 strzelili łącznie 19 goli. Najmłodszymi ze zdobywców bramek byli Mateusz Młyński z Arki Gdynia, który trafił do siatki w starciu z Huraganem Morąg, a także Kacper Skibicki (Olimpia Grudziądz), który pokonał bramkarza płockiej Wisły. Obaj urodzili się w 2001 roku. Także wśród finalistów bieżącej edycji rozgrywek znaleźli się młodzieżowcy, którzy mogli cieszyć się ze strzelonych goli.

Jako pierwszy dokonał tego Karol Świdwarski. Był już napastnik Jagiellonii Białystok, który ostatnio świętował zdobycie tytułu mistrza Grecji w barwach PAOK-u Saloniki, dał swojej drużynie zwycięstwo 1:0 nad Lechią Dzierżoniów w meczu pierwszej rundy Pucharu Polski. Później wystąpił jeszcze w dwóch spotkaniach, ale swojego dorobku bramkowego już nie powiększył.

W 1/16 finału obaj przyszli finaliści nie doczekali się bramek młodzieżowców. Te przyszły dopiero w kolejnej fazie rywalizacji. „Jaga” mierzyła się w niej z Arką Gdynia i zwyciężyła 2:0, a jednego z goli celebrował Patryk Klimala. – W Gdyni ryzykowałem brzydka gra, żeby tylko się przełamać. Chwilę po naszej pierwszej bramce mogłem podwyższyć wynik, ale przegrałem pojedynek z bramkarzem Arki. Podświadomie czułem jednak, że będę miał kolejną okazję. Przechucie się sprawdziło. Piłka spadła mi z nieba i skończyłem akcję tak jak powinienem – mówił napastnik drużyny z Białego Stoku, dla którego była to pierwsza bramka w sezonie 2018/2019.

Lechia Gdańsk o awans do ćwierćfinału walczyła natomiast z Bruk-Bet Termalnią Nieciecza. I także w tym spotkaniu na liście strzelców zameldował się młodzieżowiec – Tomasz Makowski. Ekipa Piotra Stokowca wygrała 3:1 i zapewniła sobie promocję do kolejnej rundy.

W ćwierćfinale obaj młodzieżowcy znów pokazali, na co ich stać. Najpierw po raz kolejny błysnął Makowski. Piłkarz Lechii trafił w wyjazdowej potyczce z Górnikiem Zabrze, a jego zespół zwyciężył 2:1. W starciu Jagiellonii z Odrą Opole w głównej roli ponownie wystąpił zaś Klimala. Napastnik młodzieżowej reprezentacji Polski dwukrotnie znalazł sposób na strzegącego bramki pierwszoligowca Artura Krysiaka. To były dla niego niezwykle istotne trafienia.

Wcześniej jego zespół trafił bowiem w ogień krytyki, po niezbyt udanych występach ligowych. – Pojawiało się sporo złych opinii nie tylko o napastnikach, ale też o całej naszej drużynie. Wiedzieliśmy jednak, że przedzaj czy później zaczniemy zdobywać bramki. Udało mi się odblokować w walce o Puchar Polski, z czego bardzo się cieszę – przyznał młody napastnik.

Półfinały nie okazały się już dla młodzieżowców tak szczęśliwe. Odpowiedzialność za zdobywanie bramek wzięli na siebie dużo bardziej doświadczeni piłkarze – Jagiellonii awans zapewniły gole Tarasa Romanczuka, natomiast Lechii bramka Artura Sobiecha. Z pewnością jednak obaj dostaną swoją szansę w finale. Są bowiem „etatowymi” młodzieżowcami w taliach trenerów Ireneusza Mamrota oraz Piotra Stokowca. I na pewno nie pokazali jeszcze wszystkiego, na co ich stać.

Emil Kopański

TOTOLOTEK PUCHAR POLSKI 2018/2019

MŁODZIEŻOWCY W ZESPOŁACH FINALISTÓW

Jagiellonia Białystok

Patryk Klimala – 5 meczów, 473 minuty, 3 gole
Karol Świdwarski – 3 mecze, 206 minut, 1 gol
Maciej Twarowski – 1 mecz, 7 minut

Łącznie:

3 zawodników, 686 minut, 4 gole

Lechia Gdańsk

Tomasz Makowski – 5 meczów, 465 minut, 2 gole, 1 żółta kartka
Karol Fila – 3 mecze, 235 minut
Konrad Michalak – 3 mecze, 212 minut
Adam Chrzanowski – 1 mecz, 60 minut
Mateusz Sopoćko – 1 mecz, 15 minut
Mateusz Żukowski – 1 mecz, 1 minuta

Łącznie:

6 zawodników, 988 minut, 2 gole, 1 żółta kartka

*Zawodnicy, którzy zimą zmienili klub



@PZNPuchar



@PZNPucharPolski



@totolotekpucharpolski



youtube.com/user/LaczyNasPilka



sklep.lacznaspilka.pl

21

PUCHAR POLSKI OD KULIS

Final Totolotek Pucharu Polski to nie tylko podsumowanie całego sezonu rozgrywek, ale również pracy... za kulisami projektu! Co zmieniło się w sezonie 2018/2019 w mediach społecznościowych turnieju?

Od początku tegorocznej edycji Totolotek Pucharu Polski ekipa „Łączy nas piłka” podróżowała po stadionach całego kraju, aby relacjonować mecze w mediach społecznościowych. Od pierwszej rundy byliśmy m.in. w Hrubieszowie, Głubczycach, Świętóchłowicach, Elblągu, Paradyżu, Dzierżonowie, Legionowie, Morągu, Sulejówku, Sandomierzu, Starogardzie Gdańskim i wielu, wielu innych. Wszystko to nasi fani mogli obserwować na Instagramie, będąc częścią tego wielkiego projektu.

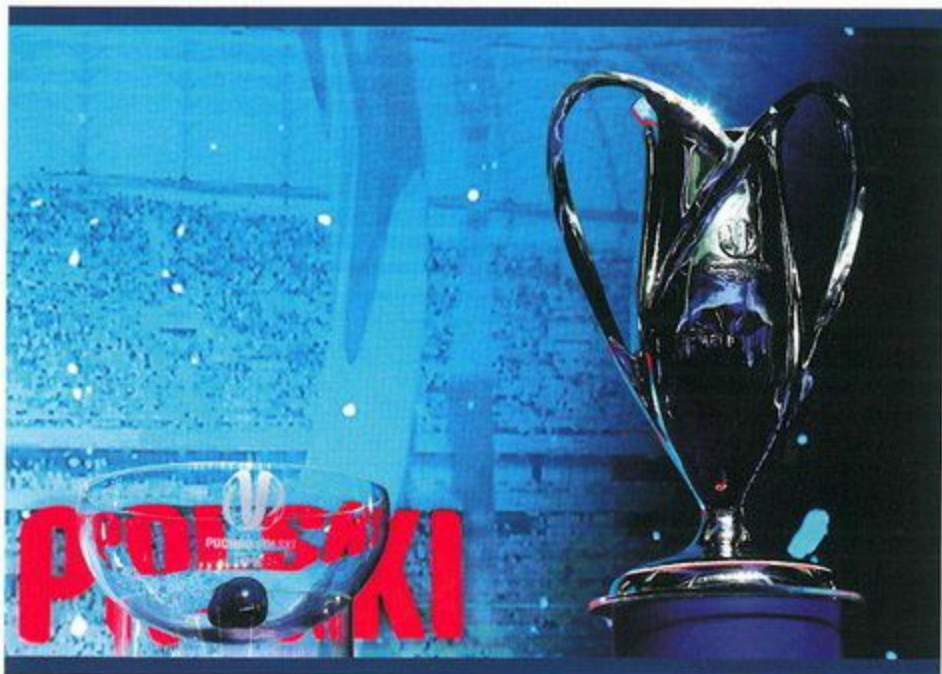
W tym sezonie po każdej rundzie Totolotek Pucharu Polski redakcja „Łączy nas piłka” wybierała najlepszą „jedenastkę” rundy. Dzięki niej fani mogli poznać takich zawodników, jak Wiktor Putin (Wisła Sandomierz, strzelec dwóch goli z Koroną Kielce, obecnie zawodnik PGE GKS Bełchatów), Konrad Kaczmarek (Chrobry Głogów, do finału najlepszy snajper tej edycji – 5 goli),

czy Krzysztof Drzazga (Puszcza Niepotomice – hat-trick w meczu z KP Starogard Gdański, obecnie zawodnik Wisły Kraków).

„Puchar w Polsce” był nowym cyklem na naszym kanale Łączy Nas Piłka na Youtube, gdzie od kulis mogliście poznać takie miasta, jak Hrubieszów, Morąg, Starogard Gdański, Sandomierz czy Białystok. W stolicy Podlasia nasi reporterzy rozmawiali z Patrykiem Klimają, który w tym sezonie jest jednym z najlepszych strzelców Totolotek Pucharu Polski. Chcecie zobaczyć Białystok oczami młodzieżowego reprezentanta kraju? Nie zwlekajcie!

Będziemy oczywiście również na finale na PGE Narodowym i już dziś zapraszamy na mecz Jagiellonii Białystok z Lechią Gdańsk od kulis.

Jakub Bolewicz



Droga na

PGE
NARODOWY



totalotek

PUCHAR POLSKI

Finat

PGE Narodowy
Warszawa
2 maja 2019

Jagiellonia Białystok
Lechia Gdańsk

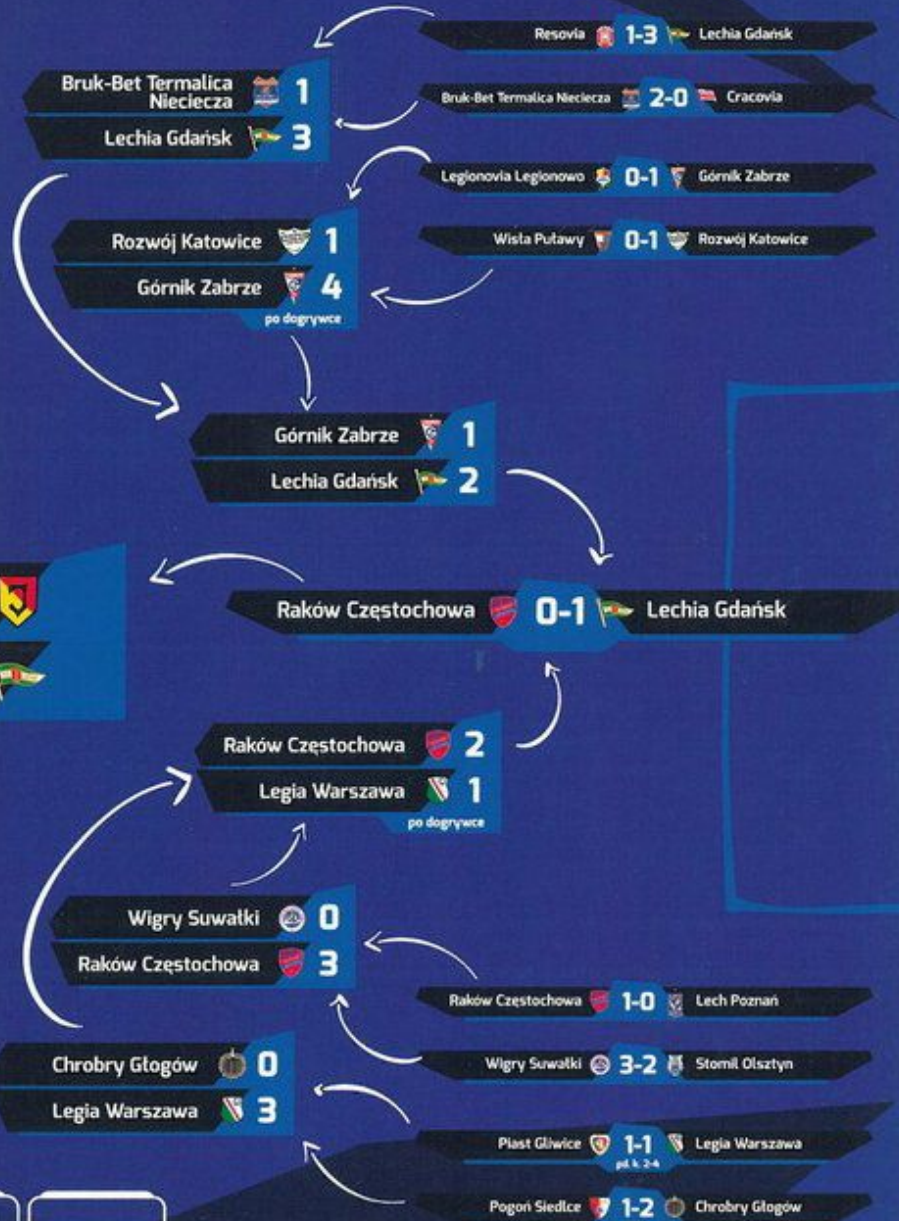
totalotek
PUCHAR POLSKI



totalotek
BUKMACHER
SPONSOR
TYTUŁOWY

atlas
PARTNER
MEDIALNY

Lechia Net





**Zlatan
ALOMEROVIĆ**

15.06.1991
187 cm
85 kg

BRAMKARZ



**Dusan
KUCIAK**

21.05.1985
194 cm
87 kg

BRAMKARZ



**Maciej
WOŹNIAK**

10.04.2001
185 cm
81 kg

BRAMKARZ



**Błażej
AUGUSTYN**

26.01.1988
191 cm
85 kg

OBRONCA



**Filip
DYMERSKI**

05.04.2002
186 cm
80 kg

OBRONCA



**Mateusz
LEWANDOWSKI**

18.03.1993
184 cm
72 kg

OBRONCA



**Filip
MLADENOVIĆ**

15.08.1991
181 cm
65 kg

OBRONCA



**Michał
NALEPA**

22.01.1993
190 cm
80 kg

OBRONCA



**João
NUNES**

19.11.1995
180 cm
80 kg

OBRONCA



**Steven
VITORIA**

11.01.1987
195 cm
86 kg

OBRONCA



**Mateusz
CEGIELKA**

09.10.2001
183 cm
72 kg

POMOJNIK



**Karol
FILA**

13.06.1998
184 cm
78 kg

POMOJNIK



**Lukas
HARASLIN**

26.05.1996
182 cm
71 kg

POMOJNIK



**Jarosław
KUBICKI**

07.08.1995
179 cm
69 kg

POMOJNIK



**Patryk
LIPSKI**

12.06.1994
186 cm
74 kg

POMOJNIK



**Daniel
ŁUKASIK**

28.04.1991
180 cm
75 kg

POMOJNIK



**Michał
MAK**

14.11.1991
172 cm
63 kg

POMOJNIK



**Tomasz
MAKOWSKI**

19.07.1999
178 cm
76 kg

POMOJNIK



**Konrad
MICHALAK**

19.09.1997
176 cm
61 kg

POMOJNIK



**Daniel
MIKOŁAJEWSKI**

25.08.1999
188 cm
83 kg

POMOJNIK



**Mateusz
SOPEŁKO**

26.06.1999
175 cm
67 kg

POMOJNIK



**Egy Maulana
VIKRI**

07.07.2000
168 cm
65 kg

POMOJNIK



**Rafał
WOLSKI**

10.11.1992
179 cm
66 kg

POMOJNIK



**Mateusz
ŻUKOWSKI**

23.11.2001
185 cm
84 kg

POMOJNIK



**Jakub
ARAK**

02.04.1995
183 cm
75 kg

NAPASTNIK



**Flávio
PAIXÃO**

19.09.1984
184 cm
75 kg

NAPASTNIK



**Artur
SOBIECH**

12.06.1990
185 cm
81 kg

NAPASTNIK



Final Totolotek Pucharu Polski 2018/2019

LECHIA GDAŃSK SZTAB SZKOLENIOWY



Piotr STOKOWIEC

TRENER

Urodził się 25 maja 1972 roku w Kielcach. Były piłkarz, obecnie trener piłkarski. Jako zawodnik występował m.in. w Koronie Kielce, Polonii Warszawa i Dyskobolii Grodzisk Wielkopolski. W polskiej ekstraklasie rozegrał 131 meczów, w których strzelił osiem goli.

Karierę szkoleniową rozpoczął w Wigrach Suwałki, gdzie przez rok był grającym trenerem. W 2009 roku dołączył do sztabu Widzewa Łódź, został asystentem Pawła Janasa. Właśnie z byłym selekcjonerem reprezentacji Polski przeniósł się do Polonii Warszawa, gdzie najpierw był asystentem, potem trenerem-analitykiem, a później pierwszym szkoleniowcem. Później objął Jagiellonię Białystok, którą doprowadził do półfinału Pucharu Polski. Od 12 maja 2014 pracował w Zagłębiu Lubin, z którym najpierw awansował do ekstraklasy, a później zajął trzecie miejsce w lidze i wywalczył prawo gry w kwalifikacjach Ligi Europy.

Od 5 marca 2018 roku jest trenerem Lechii Gdansk. W ubiegłym sezonie utrzymał zespół w LOTTO Ekstraklasie, a teraz walczy o mistrzostwo Polski. Dotarł również do wielkiego finału Totolotek Pucharu Polski.



Łukasz SMOLAROW

II TRENER



Maciej KALKOWSKI

II TRENER



Jarosław BAKO

TRENER
BRAMKARZY



Jarosław BIENIUK

ASYSTENT



Mateusz BĄK

ASYSTENT
TRENERA
BRAMKARZY



Robert DOMINIAK

KOORDYNATOR
SZTABU
MEDYCZNEGO



Mariusz SZYMKIEWICZ

TRENER
PRZYGOTOWANIA
MOTORYCZNEGO



Damian KORBA

TRENER
PRZYGOTOWANIA
MOTORYCZNEGO



Paweł HABRAT

TRENER
PRZYGOTOWANIA
MENTALNEGO



Zbigniew OSZMAN

ANALITYK



Patryk DITTMER

TEAM
MANAGER



Łukasz SZPRENGER

FIZJOTERAPEUTA



Dawid PAJOR

KIT
MANAGER



PIOTR STOKOWIEC: PISZEMY HISTORIĘ

– Poprzednie dwa finały to mecze Arki Gdynia z Lechem Poznań i Legią Warszawa. Teraz to my kontynuujemy trójmiejskie tradycje. Zrobimy wszystko, aby wygrać – zapowiada przed decydującą konfrontacją w Totolotek Pucharze Polski trener Lechii Gdańsk Piotr Stokowiec.

Dwa razy był pan już w 1/8 finału Pucharu Polski, dwa razy w ćwierćfinale, a raz w półfinale. Teraz w końcu czas na ten najważniejszy mecz. Rzeczywiście, brakuje mi tej przystawionej kropki nad „i”. Dwa dni przed rewanżowym spotkaniem ćwierćfinału Pucharu Polski z Koroną Kielce zostałem zwolniony z Zagłębia Lubin. W podobnych okolicznościach, tyle, że mając w perspektywie półfinał, odszedłem z Jagiellonii Białystok. Cieszę się, że w końcu doświadczę tego najważniejszego spotkania. Moja przygoda z pucharem zmierza więc do szczęśliwego finału. Przynajmniej taką mam nadzieję.

Sezon 2013/14, o którym pan wspominał, to rywalizacja Jagiellonii z Lechią w ćwierćfinale krajowego pucharu. Pamięta pan tamten dwumecz? I to bardzo dobrze! U siebie wygraliśmy 2:1 po golach Ugochukwu Ukaah oraz Bekima Balaja. W rewanżu był remis 1:1. Też bramkę zdobył Balaj.

Przypomnijmy zatem drogę pańskiej Lechii do finału.
Dodajmy trudną drogę. Ani razu nie mieliśmy spacerku. Rywalizowaliśmy z przeciwnikami z tej samej klasy rozrywkowej. Trzymając się chronologii, zaczęliśmy od wyjazdu do Krakowa na Wisłę. Jako jedyni wylosowaliśmy rywala z ekstraklasy. Zremisowaliśmy 1:1, przeszliśmy dalej po rzutach karnych. Zrewanżowaliśmy się Wisłę za wcześniejszą porażkę 2:5 w lidze. To był w ogóle świetny mecz. Mógł paść każdy wynik, w każdą stronę. Potem była Resovia: trudny teren, daleki wyjazd, specyficzna pora rozgrywania spotkania. Mecze w Pucharze Polski to dla drużyn ekstraklasowych pułapki. Chodzimy po polu minowym, musimy szybko nauczyć się innego nastawienia, gry w nowych okolicznościach, odmiennych od tych, co na co dzień w ekstraklasie. Gospodarze takich spotkań mają wiele do zyskania, w przeciwieństwie do nas: my mamy dużo do stracenia, awans jest naszym obowiązkiem. Cieszę się, że w Rzeszowie wysłaliśmy obronną ręką z opresji, przecież przegrywaliśmy 0:1. Potrafiłmy odpowiednio zareagować na gola Resovii. Pokazaliśmy dojrzałość, odpowiedzialność za wynik.

I siłę ławki.
My, trenerzy, stawiamy sobie odwieczne pytanie: czy w Pucharze Polski dawać szansę zmiennikom? Próbowałem łączyć proporcje składu, tak żeby wyrównywać szanse, dać możliwość gry wielu piłkarzom. Od ćwierćfinału idziemy pełną parą, szczególnie, że nie ma dwumeczu, a tylko jedno spotkanie.

Następnym rywalem była Bru-Bet Termalica Nieciecza, która wcale nie zamierzała się przed wami położyć.
Jechaliśmy do drużyny, która w tamtym momencie od wielu miesięcy nie przegrała u siebie. Zespół o składzie ekstraklasowym. Stoczyliśmy wyrównany bój, który równie dobrze mogliśmy przegrać. Przechyliliśmy szalę na



swoją korzyść dzięki konsekwencji, wyrachowaniu. Udowodniliśmy po raz kolejny, jak stabilnym zespołem jesteśmy. Następny w kolekcję był Górnik Zabrze. Górnik to zawsze marka, na jego mecze te minimum 15 tysięcy kibiców zazwyczaj przychodzi. Takim zespołem Puchar Polski daje nowe możliwości. To dodatkowa szansa ugrania czegoś, osiągnięcia sukcesu, skoro w lidze nie idzie. Stawiliśmy im czoła. Rozegraliśmy bardzo dobry mecz. Wygraliśmy 2:1.

Półfinał to z kolei starcie z rewelacyjnym Rakowem Częstochowa.

O którym powiedziałem: „Kto ma go pokonać, jak nie my z naszym sposobem grania?”. Raków to rewelacja Pucharu Polski. We wcześniejszych rundach odprawił z kwitkiem Lecha Poznań i Legię Warszawa. Wysoko zawiesił nam poprzeczkę. To był trudny, wyrównany mecz. Po raz kolejny wygraliśmy próbę nerwów. Znowu dała o sobie znać konsekwencja Lechii, siła spokoju mojej drużyny. Przejście Rakowa nie było proste. Trudny pucharu, droga, jaką przeszliśmy, sprawiają, że zaskoczyliśmy na finał.

Zatem grę 2 maja na PGE Narodowym traktujecie jako nagrodę?

Bardziej pozytywnie zwrócić uwagę na pucharową rywalizację. Nie mieliśmy wytnienia, cały czas musieliśmy mieć się na baczności.

Wygrana w finale może panu smakować wyborcie, jeśli okaże się, że zdecydowanie to trofeum cały czas będąc w pucharze gościnnie?

Może wyjść niezły paradoks: gramy w finale, w który zostaliśmy wylosowani jako gość, a do którego dostaliśmy się ani razu nie podejmując rywalu u siebie. Taka jest formuła rozgrywek, nie zamierzam nad tym się rozwódzić. Puchar Polski to nie jest koncert życzeń. Rozumiem, popieram wszystkie pomysły, które mają podnieść prestiż i poziom rozgrywek. My mamy swoją rolę, z której też musimy się należycie wywiązać. Tylko poprzez coraz to świeższe pomysły mniejsze kluby mają szansę zejść daleko. Raków był o krok od napisania pięknej historii pierwszej ligi.

Dla rangi finału nie mogło być lepiej, jak rywalizacja dwóch topowych drużyn w Polsce?

Myszę, że każdy uczestnik Pucharu Polski, im rywalizacja wkracza w decydującą fazę, tym częściej zakreśla czerwonymi krzyżykiem w kalendarzu datę 2 maja. Data, która stała się tradycją majówki w Polsce. Dzień, który przyszył się bardzo dobrze i jest stałym punktem programu wielu kibiców piłki nożnej. Jesteśmy w finale i można powiedzieć, że to początek, bo przed nami najważniejszy mecz. Ale już samo dojście do decydującej potyczki jest dla Lechii sporym osiągnięciem. Super sprawa wiedzieć, że PGE Narodowy zapętni się w całości. Będzie biało-zielono oraz żółto-czerwono. Fani obu drużyn są bardzo żywiołowi, kibicują całym rodzinami. Zapowiada się sportowa, rodzinna majówka w Warszawie. Ma szczęście prezes Zbigniew Boniek (śmiech). Z punktu widzenia promocji polskiej piłki, trudno wyobrazić sobie lepszy pojedynek niż ten z udziałem czołowych drużyn w naszym kraju. Ułożyło się rewelacyjnie.

Finał zapowiada się zatem godnie.

Trudno nie zauważyć zmiany układu sił w Pucharze Polski. Poprzednie dwa finały to mecze Arki Gdynia z Lechem i Legią. Kontynuujemy więc tradycję trójmiejskie.

A starcie z byłym klubem wywołuje u pana dodatkowe emocje?

Znamy się jak tyse konie, tyle razy już ze sobą graliśmy, że przeszłość nie daje o sobie znać. Poza sportową rywalizacją żadnych podtekstów nie ma. Z drugiej strony, perspektywa pokonania byłego klubu jest kusząca. Cieszę się, że rywalizujemy akurat z Jagiellonią, bo jest szansa na ciekawe widowisko. Dla mojej drużyny to nowe doświadczenie grać przy tak liczącej publiczności. Strachu na pewno przez to nie czujemy, tylko większą ekscytację i pozytywny dreszczyk. Uczestniczymy w czymś wielkim, piszemy historię.

Rozmawiał Piotr Wiśniewski

CIESZĘ SIĘ, ŻE
RYWALIZUJEMY AKURAT
Z JAGIELLONIĄ, BO JEST
SZANSA NA CIEKAWY
WIDOWISKO. DLA MOJEJ
DRUŻYNY TO NOWE
DOŚWIADCZENIE GRAĆ
PRZY TAK LICZNEJ
PUBLIC. STRACHU
NA PEWNO PRZEZ TO
NIE CZUJEMY, TYLKO
WIĘKSZĄ EKSCYTACJĘ
I POZYTYWNY DRESZCZYK.
UCZESTNICZYMY
W CZYMŚ WIELKIM,
PISZEMY HISTORIĘ.

gionia, bo jest szansa na ciekawe widowisko. Dla mojej drużyny to nowe doświadczenie grać przy tak liczącej publiczności. Strachu na pewno przez to nie czujemy, tylko większą ekscytację i pozytywny dreszczyk. Uczestniczymy w czymś wielkim, piszemy historię.

BŁAŻEJ AUGUSTYN: NAKRĘCAMY SIĘ POZYTYWNI

– Zachowujemy się jak bardzo doświadczona, wyrachowana drużyna, która atakuje, strzela gola i wyniku albo broni, albo na przekór rywalowi jeszcze go dusi – mówi Błażej Augustyn, obrońca Lechii Gdańsk przed finałem Totolotek Pucharu Polski.

Czasami w polskiej piłce jest tak, że jeśli ktoś nie pochwalił się sam, to dobrego słowa nie usłyszy nigdy. Dlatego za pytam ciebie: za co w tym sezonie należą się pochwały Lechii Gdańsk?

Przed wszystkim za solidność, naszą pracę. Wykonaliśmy razem z trenerem Piotrem Stokowcem gigantyczną robotę, którą tak naprawdę zaczęliśmy po jego przyjeździe, gdy byliśmy w tarapatkach, wielkim dołku. Wtedy nie miałem przyjemności uczestniczyć w większości meczów, bo i naderwanie Achillesa, i moje słabe przygotowania sprawiły, że trener nie chciał mnie do tego angażować. Okres letni był bardzo mocny, solidnie do tego podeszliśmy. Było trochę zmian, ale one wyszły na dobre i możemy się tylko cieszyć z tego, gdzie jesteśmy.

A czujecie wyjątkowość tej pozycji w czołówce tabeli, bycia również w finale Totolotek Pucharu Polski?

W tym wszystkim jest tyle dziwnego, że stąpamy mocno po ziemi. Każdy myśli mecz po meczu. My to mówimy i o tym myślimy, bo tak się nastawialiśmy od początku sezonu. Latwiej nam jest skupić się na najbliższym rywalu, wtedy nie

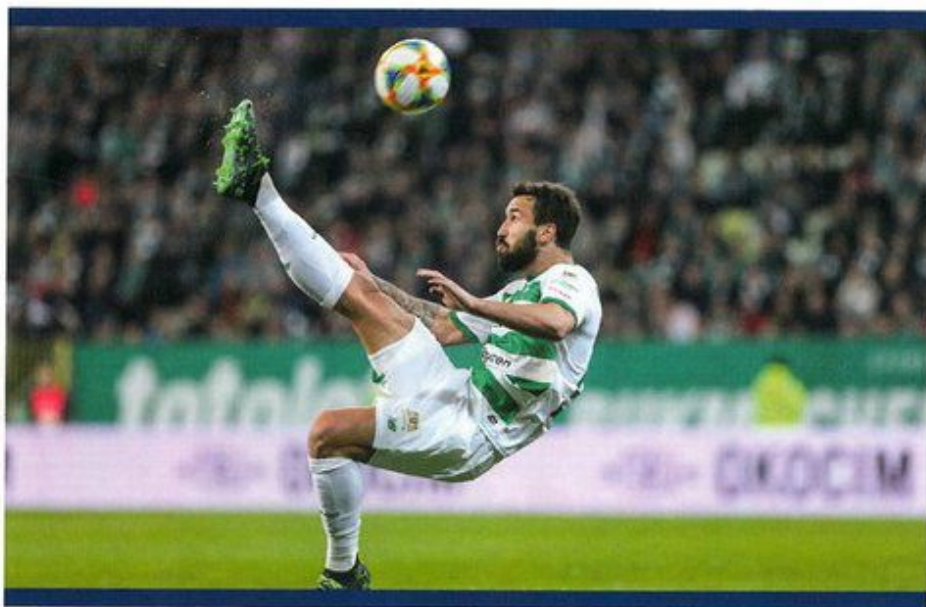
wybiegamy w przyszłość, co się wydarzy za dwa tygodnie. kto jaki wynik osiągnął, gdzie jest w tabeli... Koncentrujemy się na danym zadaniu. To najłatwiejsze: skupmy się na tym, co jest najbliższe i zróbmy wszystko, by podołać w należyty sposób.

Musicie jednak zrozumieć drugą stronę: patrząc na naszą solidność i pozycję w dwóch rozgrywkach, aż trudno kibicom i obserwatorom uwierzyć, że nie myślecie o tym, co może wam się udać w ciągu miesiąca.

Jesteśmy świadomi, ale tak samo, jak zmierzaliśmy do finału Pucharu Polski, to nie myśleliśmy o ostatnim meczu, tylko runda po rundzie. Ten apetyt się zwiększał. Teraz zadanie jest konkretne, wiemy, że jesteśmy w finale i zostaje nam zrobić tylko to, co pragniemy.

W tym wszystkim kibice trzymają was przy ziemi, czy nakręcają entuzjazm?

Gdy są pozytywne wyniki, to każdy kibic nakręca ciebie, nakręca entuzjazm, a gdy są słabe – gani. To naturalna kolej rzeczy w polskim futbolu, bo w zagranicznych klubach często



się zdarza, że nawet jak drużynie nie idzie, to ma bardzo duże wsparcie. Nie twierdzą, że my tego nie mieliśmy, ale w kraju przyjęło się bardziej, że są u nas kibice sukcesu, a nie porażki.

Piotr Stokowiec na początku sezonu powiedział: „Lubie dyscyplinę i jak wszystko jest poukładane. Porządek jest postawą do wszystkiego: w szatni, na boisku, wokół niego. Gdy jest bałagan w szatni, to jest również na boisku”. Kto więc sprząta w Lechii? To bardzo dobre słowa, bo tak przeważnie jest. Gdy jest za dużo luzu, to nie zawsze wychodzi to na dobre. Gdy jest przesadny rygor, to też często jest jakiś problem. U nas znalazło się sporo młodych chłopaków, a ja – osoba, która zwiędła wiele miejsc, wiele widziała i się nauczyła, mam trochę otwarty horyzont na to, kiedy się odezwać i kiedy siedzieć cicho – mogę powiedzieć, że nie ma tego podziału na osoby, które sprzątajają lub nie. Gdy w danej chwili trzeba młodemu chłopakowi zwrócić uwagę, to to robie. Ale nie zawsze trzeba się odezwać. Oni są młodzi, czasem muszą się wyszaleć, zresztą ja sam wiem, co źle zrobiłem, ile głupich rzeczy powiedziałem i teraz się do nich przyznaję. Nie wstydzę się, bo taka jest kolej rzeczy.

A z twoich doświadczeń to najbardziej poukładana szatnia? Chyba najbardziej świadoma. Nie wiem, jak to działa, ale każdy jest bardzo świadomy tego, co się dzieje. Nikt nie wybiega przesadnie w przyszłość, nie okazuje przesadnej radości po zwycięstwach, czy smutku po porażkach. Po prostu jest to szatnia, która wyciąga pozytywne wnioski.

JESTEŚMY
SKUTECCZNI
W TYM, CO ROBIMY
Z PIŁKĄ: JEŚLI
WYPROWADZAMY
KONTRĘ,
TO STWARZAMY
SYTUACJĘ I JĄ
WYKORZYSTUJEMY.

Patrząc na ten sezon w wykonaniu Lechii, trudno nawet wskazać przełomowy moment tej drużyny; jakies jedno zdecydowane zwycięstwo, które byłoby znakiem rozpoznawalnym. A może to błędne myślenie i ty sam dostrzegasz taki przykład? Od samego początku jesteśmy tą samą drużyną i tak samo to działa. Od rundy jesiennej i przypadkiem nie jest, że mamy tak wiele zachowanych czystych kont. Bronimy nie tylko jako obrońcy i bramkarz – choć wiadomo, że to jest kluczowe, gdy gołkiper wybroni jedną lub dwie stuprocentowe sytuacje – ale nie odbieramy tego, co robią nasi pomocnicy i napastnicy. Druga linia biegnie i czyści tyle sytuacji, że ułatwia nam, obrońcom,



Do tego jesteśmy skuteczni w tym, co robimy z piłką: jeśli wy prowadzamy kontrę, to stwarzamy sytuację i ją wykorzystujemy. A później zachowujemy się jak bardzo doświadczona, wyrachowana drużyna, która atakuje, strzela gola i wyniku albo broni, albo na przekór rywalowi jeszcze go dusi. Wielu ekspertów uważa, że jesteśmy silni słabością innych w lidze, ale ja bym tego tak nie ujął. Przypadkiem nie jest, że tyle meczów wygraliśmy, w tylu nie traciśmy bramek. A porażki się zdarzają, lecz skoro przytrafiają się Barcelonie, to dlaczego nam miałyby się nie zdarzać? Kwestia następnego meczu, by wyciągnąć wnioski i ciągle iść do przodu.

Symbolami tego porządku w szatni są wasze „przekazy dnia”. Rozmawiając z piłkarzami Lechii po jej meczach w zasadzie od każdego zawodnika usłyszy się to samo. Od Flavio Paixao po wygranym półfinale Totolotek Pucharu Polski z Rakowem Częstochowa można było tylko otrzymać jedną odpowiedź: „Jutro jest nowy dzień, jutro od nowa do pracy”. Jakbyście mieli hasła, które musicie przekazać.

Nie, nikt nie ma narzucanego tego, co ma mówić. Każdy ma swój rozum. Flavio Paixao jest tak bardzo skoncentrowany, wyciąga entuzjazm z każdego dnia, inspirowa tych, których ma wokół siebie. Jeśli masz w szatni takie osoby, to nawet przychodząc na trening lekko zdołowany, mając gorszy dzień, to i tak pozytywnie podchodzisz do treningu i dajesz z siebie maksa. To jest najważniejsze. A gdy tworzą się grupki, które narzekają, to działają negatywnie na wszystkich. U nas jest na odwrót. Każdy jest pracowity, charakterny, a to wychodzi w treningach, w meczach.

Rozmawiał Michał Zachodny

TOMASZ MAKOWSKI – MRÓWKA WŚRÓD TECHNIKÓW

Trenerzy mówią o nim, że to kandydat na idealnego piłkarza... do prowadzenia. Ułożony, odpowiedzialny, po prostu urodzony kapitan. Nigdy nie był wielkim technikiem, za to pracował więcej niż inni i dziś widać tego efekty. Tomasz Makowski przeciera szlaki swoim rówieśnikom, 19-latkom.

– Tomek jest twarzą nowej Lechii, częścią metamorfozy, jaką przeszła ta drużyna. Lechia idzie drogą odmładzania kadry, korzystania z młodych, własnych zasobów ludzkich, takich jak Makowski – podkreśla trener biało-zielonych Piotr Stokowiec, który dał możliwość debiutu nastolatkowi w pierwszym zespole. Dzięki niemu postronny kibic ekstraklasy poznał kim jest młodziak, grający w środku pola gdańszczan. A szerszej publiczności aktualny reprezentant Polski do lat 20 pokazał się w rundzie jesiennej. Co ciekawe: swoją przygodę z Lechią rozpoczął od rozgrywek, w których dotarł z drużyną do finału.

Człowiek na puchary

To „Puchar Tysiąca Drużyn” wypromował Makowskiego. Ten 19-letni piłkarz pierwszy raz w podstawowym składzie zespołu wyszedł przeciwko Wisłowi Kraków, dzień po klęsce lechistów z „Białą Gwiazdą” w lidze 2.5. W starciu pierwszej rundy należał do najlepszych zawodników swojej ekipy. W kolejnych meczach krajowego pucharu też się wyróżniał. Z Termaliki zdobył bramkę. Gola strzelił Górnikowi, podwyższając wynik na 2:0 w Zabrzu. Za grał w każdym z pucharowych spotkań, co pokazuje, jak mocną pozycję wyrobił sobie u Piotra Stokowca.

– Tomek jest bardzo dobrym piłkarzem. Uważam, że będzie czołowym zawodnikiem kadry U-20. Ma niesamowitą wytrzymałość i wielkie serce do gry. Trudno go jednoznacznie scharakteryzować. On pisze nową kartę, wróćcie to do niego będą się inni porównywać. Jest wartością samą w sobie. Pokazuje innym młodym zawodnikom, jaką drogę należy obrać – mówi Stokowiec.

Z opaską mu do twarzy

Ukierunkowanie na rozwój od najmłodszych lat było wizytówką Makowskiego. Cechą, dzięki której wpadł w oko wysłannikowi Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Łodzi. Do juniorów UKS SMS trafił w wieku 11 lat, wcześniej grając w Rosnowie, wsi nieopodal Łodzi. – Wypatrzyłem go na jednym z turniejów. Już wcześniej widziałem dla niego miejsce u nas. Musieliśmy jednak poczekać pół roku dłużej, ponieważ opór mamy i trenera był w tamtym momencie na tyle mocny, że daliśmy sobie czas. Stworzyliśmy nową drużynę, rocznik 1999. Grał w jednym zespole z Piotrem Pyrdotem, Michałem Góralek, Przemysławem Macierzyńskim, Patrykiem Makuchem, który już jest piłkarzem Miedzi Legnica. Był bardzo młodym, rozsądnym człowiekiem, który potrafił sobie zjed-

nać kolegów. Szybko wybrałem go na kapitana drużyny. To samo z czasem uczynił trener reprezentacji Polski do lat 15 Bartłomiej Zalewski. Tomek zawsze miał pozytywny wpływ na kolegów. Funkcja kapitana była mu pisana – opowiada odkrywca talentu 19-lata Józef Robakiewicz. Cechy przywódcze to tylko jedna z pozytywnych stron Makowskiego. Druga to skromność. No i najważniejsze: praca nad sobą – Rówieśnicy mieli większe umiejętności techniczne, on te braki nadrabiał pracowitością, dobrym przeglądem pola. Pamiętam, że grał u mnie na różnych pozycjach. Wiedziałem jednak, że ma predyspozycje, nadaje się na środkowego pomocnika. Startowaliśmy w Olimpiadzie Młodzieży w Nowym Sączu, w której to zajęliśmy drugie miejsce. Prawdopodobnie tam przykuł uwagę skautów Lechii – dodaje Robakiewicz.

TOMEK JEST TWARZĄ NOWEJ LECHII, CZĘŚCIĄ METAMORFOZY, JAKĄ PRZESZŁA TA DRUŻYNA.

Jako 16-latek zaczął grać w rezerwach gdańskiego klubu, występujących wówczas w trzeciej lidze. Dwa sezony później został wypożyczony do I-ligowego Górnika Łęczna. – Wrócił lepszy. Jestem zdania, że wypożyczenia trzeba robić z głową. Nie ma sensu oddawać gdzieś zawodnika, byle grał. Na każdego piłkarza trener musi mieć plan. Jeśli ten plan konsekwentnie się realizuje, wierzy się w danego gracza, to wcześniej czy później to się opłaci. Tak się stało z Tomkiem. Makowski jest na początku drogi, ale pokazuje, że może odgrywać główną rolę w drużynie, która walczy o najwyższe cele – podkreśla Stokowiec.

Dobry wybór priorytetów

Robakiewicz. – Pyta pan o charakter Makowskiego na boisku? Na nim nie dawał sobie w kaszę dmuchać. To miejsce, gdzie rządził. Gdy trzeba było, to ostro reagował na boiskowe wydarzenia, wszystko jednak w ramach przepisów. W trudnym momencie potrafił poderwać do walki. Mówiłem o nim „człowiek mrówka”. Dlaczego? Bo takich zawodników to aż miło prowadzić. Byłem pewien, że zrobi karierę. Wystarczy prześledzić, jakie postępy robił. Myślałem: Komu ma się udać, jak nie jemu? Nie ma w sobie nic z gwiazdy. Zresztą spojrzmy: niektórzy mają talent i na tym poprzestają. A to przecież nie wszystko. Potem okazuje się, że nie robią takiej kariery, jaką mogli zrobić, gdyby ciężiej pracowali. Marny przykład Tomka, skromnego człowieka, gotowego wkroczyć do akcji, kiedy trzeba załagodzić konflikt. Taką postawą zarażał innych. Dla mnie to kapitalna sprawa, że mój wychowanek może zagrać na młodzieżowych mistrzostwach świata i powalczy o trofeum z Lechią.

Piotr Wiśniewski





Final Totolotek Pucharu Polski 2018/2019



Jagiellonia Białystok – Lechia Gdańsk

2 maja 2019, godz. 16:00,
PGE Narodowy, Warszawa



- _____
- _____
- _____
- _____
- _____
- _____
- _____
- _____
- _____
- _____
- _____

REZERWOWI

- _____
- _____
- _____
- _____
- _____
- _____
- _____
- _____
- _____
- _____

- _____
- _____
- _____
- _____
- _____
- _____
- _____
- _____
- _____
- _____
- _____

REZERWOWI

- _____
- _____
- _____
- _____
- _____
- _____
- _____
- _____
- _____
- _____